

Stanisław Łempicki

"Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego", Stanisław Bednarski, Kraków 1933 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 31/1/4, 214-227

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

urządził. Jakież szalony odskok w kompozycji-planie *Wizerunku* od Palingenjusza i nie napróżno imię Dantego wezwano społecznie, acz trudno o większą niewspółmierność. A za jakim wzorem urosła najdziwaczniejsza mieszanina, *Zwierzyńcem* przezwana? Były wzory dla każdego dzieła, ależ luźnie, niczem nie związane, dopiero Rej wszystkie jedną formą i tendencją natchnął. A jego dialogi aż do *Krótkiej Rozprawy?* wstawki w *Józefie?* zupełna odmiana tonu w *Kupcu?* Był więc talent wcale znaczny, szkoły nie było.

Rej pierwsza ofiara domatorstwa polskiego. I Kochanowski był domatorem, ależ zato Muzom się poświęcił. I Wacław Potocki był domatorem, ależ Arjaństwo wpierw, wolnomyślność później do *Sodales Mariani* i anarchji złotej nie nęciło. I Aleksander Fredro ofiara domatorstwa, ależ bagno galicyjskie człowieka o czułych nerwach tylko drażniło. Więc ci wszyscy domatorowie jako tako usprawiedliwieni, tykoż Rej nie: on szydził z Bernardynów, kiedy Rzeczypospolitej mężów potrzeba, a sam byłby najpiękniejszym Bernacha okazem, gdyby nie to, że i piórkiem się bawił; bawił więcej, niż pracował. I o wpływie Reformacji na niego babka na dwoje wróżyła: pognębiła się istotnie wiara, rozruszała wena autorska, ale korna ufnosć w niezawodną łaskę Pańską i wiara w patriotyzm, który sam bez przymusu do ofiar nakłoni, osłabiały wszelką energiczną myśl o „naprawie“; Rej nie Modrzewski. I możnaby snuć coraz dalsze myśli o powołaniu Rejomem, do których książeczka p. Wasylewskiego bynajmniej nie nawodzi, której jedyną zasługą, że barwnie, świeżo napisana i gładko się czyta. Czy sama postać Rejowa na tem zyskała, zgoła inne pytanie.

Berlin

A. Brückner

Ks. Bednarski Stanisław T. J., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów. 1933. Duże 8-vo, s. 538 + IX tablic + mapa.

Nieczęsto spotyka się dzisiaj książkę, która z chwilą ukazania się swego obudziłyby tyle zainteresowań, co wymieniona powyżej praca ks. dra Bednarskiego T. J. Najpierw z powodu szerokiego zasięgu swoich badań. Nie jest to bowiem praca jedynie z zakresu historii szkolnictwa i pedagogiki, jakby świadczył napozór jej główny tytuł; autor nazwał ją słusznie „studjum z dziejów kultury...“; a dodajmy odrazu, że i badacz literatury powinien się nią zająć, gdyż znajdzie tam dla siebie wiele zagadnień żywotnych, wiele materij do zastanowienia i dyskusji. Wiadomo przecie: problemat jezuicki dotyczy na ogromnej przestrzeni czasu wszystkich prawie dziedzin duchowego życia dawnej Polski. Właśnie z tem łączący się drugi moment zainteresowania. Obszerna praca ks. Bednarskiego należy do t. zw. „książek niebezpiecznych“: przystępuje do gruntownej rewizji problemu t. zw. drażliwego, o który obijało się, w ciągu wielu dziesiątek lat, dużo subiektywizmu i tendencyj-

ności, dużo nienawiści i sympatyj, który oplątany został, niby siecią pajęczą, mnóstwem uprzedzeń, liczmanów, „banałów“, powtarzanych nawet przez wybitnych uczonych. Przytem książkę pisze Jezuita, a więc może drugi, młodszy O. Załęski? Może to znowu praca polemiczno-apologetyczna, jednostronna, chociaż bogata w cenne materiały?... Takie i tym podobne pytania czy wątpliwości nasuwały się — naturalnym biegiem rzeczy — tym, którzy dzieło o *Upadku i odrodzeniu szkół jezuickich w Polsce* wzięli po raz pierwszy do ręki. Dzisiaj, gdy z pracą ks. dra Bednarskiego zapoznał się już świat naukowy, gdy zainteresowała ona nawet nieco szersze sfery czytelnicze, zdobywając sobie własne, solidne stanowisko — można o niej mówić z całym spokojem.

Książka ks. Bednarskiego jest owocem wielu lat pracy, obmyślanej i rzetelnej, zadziwiającej wytrwałością i gruntownością. Autor, wychowanek Zakładu historii kultury prof. St. Kota w Krakowie, uzbrojony w doskonałą metodę, przystąpił — jak wyznaje w przedmowie — do swego dzieła z zupełną bezstronnością, bez jakiegokolwiek interesu zakonno-domowego. I mistrzowi autora (prof. Kotowi) i jemu samemu nie dawał spokoju problemat szkolnictwa jezuickiego, oddawna nieruszany, tak jakby był ustalony na zawsze¹. Jeśli autor zaznacza w przedmowie, że była to dla niego z początku tylko „praca sobie a Muzom“, że „nie zakładał sobie żadnych planów, nie stawiał żadnej tezy...“ — to nie mamy żadnego powodu, aby mu nie wierzyć. W miarę czytania książki zaufanie to wzmagą się w nas silnie. Ta uczciwość badawcza, ta obiektywność historyka-Jezuity, stanowi też — zdaniem naszym — pierwszą bardzo dodatnią cechą tej pięknej monografii. Autor nie chce tu „wybielać“ Jezuitów, ani „bronzować“ ich zasług; praca jego nie jest nastrojona znamienne na ton jakiejś apologii. Demaskując pewne nieścisłości w traktowaniu zagadnienia jezuickiego, zastrzega się ks. Bednarski słusznie przeciwko patrzeniu na wiek XVII i XVIII przez okulary nowszych czy dzisiejszych kryteriów społecznych, wychowawczych, religijnych lub innych. Interesujące go zagadnienie „upadku i odrodzenia szkolnictwa jezuickiego“ pragnie ująć na rozległym tle właściwych czasów, ich warunków politycznych, religijnych i kulturalnych, w związku z poglądami i psychologią tamtoczesnych ludzi; jako historyk ma rację, że tylko taką drogą można zbliżyć się do faktów i ocenić je należycie. Trzyma się też autor tej wytycznej prawie zawsze ściśle. A jeśli czasem poniosła go pewna gorliwość obrończa, objawiająca się czyto w pewnej skłonności do uogólnień, czy w pewnej dosadności odporu — to położyć to należy raczej na karb niezaprzeczanej, gorącej werwy pisarskiej autora. A zresztą i dziwiłby

¹ Rozumiem te niepokoje doskonale. Sam od wielu lat podnosiłem w moich wykładach i ćwiczeniach uniwersyteckich potrzebę rewizji zupełnej tego zagadnienia, które wydawało mi się niesprawiedliwie osądzone i zasądzone. Jeszcze przed pracą ks. Bednarskiego uczniowie mego Zakładu wykonalili kilka prac z tego zakresu, nieogłoszonych dotąd drukiem.

się nie można. Trudno jest człowiekowi wyleźć z własnej skóry; a kto dokonał tak poważnej i uczciwej roboty badawczej, jak autor, kto wydzwignął na światło dzienne tyle nowego materiału źródłowego, kto sprostował tyle uświęconych banałów — ten może ma i prawo obruszyć się czasem w obronie bliskiej mu sprawy, temu wybaczyć można tu i ówdzie pewne przeciągnięcie struny. A — powiedzmy zgóry — te „przeciągnięcia“ są w pracy ks. dra Bednarskiego zgoła nieliczne.

Druga zaleta książki, o którą już zaczepiliśmy, to jej doskonała źródłowość. Autor nie wyszedł bynajmniej od tak obfitej literatury o Jezuitach i ich szkołach, chociaż zna ją nawyloc; prawie że pominął również olbrzymie dzieło Ojca Załęskiego, oddawszy mu tylko pokorny pokłon zakonny. Znalazł się natomiast na czystym polu źródeł. Pierwszy z badaczy zagadnienia szkolno-jezuickiego zaczął od szukania i gromadzenia przeobfitych źródeł pierwszej ręki; pograżył się poprostu w ich mnóstwie; korzystał z niewyzyskanych przez nikogo zasobów Centralnego Archiwum Jezuickiego, z archiwów rzymskich, ze zbiorów wszystkich bibliotek i archiwów w Polsce. Poznał oficjalne akta jezuickie, korespondencję jezuicką, ustawodawstwo ich szkolne, przewertował i przeczytał sumiennie setki jezuickich książek i podręczników szkolnych, rękopiśmiennych wykładów profesorów i notatników uczniowskich, katalogów większych i mniejszych, sprawozdań i życiorysów, objął badaniem swoim prasę i publicystykę polską XVIII wieku. Naprawdę, nie można mu wziąć za przechwałkę, kiedy pisze, nie bez satysfakcji, że „starał się zawsze sięgać wyłącznie do źródeł“, wspomagając się literaturą nowszą (obcą i polską) tylko ubocznie. Ta źródłowość pracy ks. Bednarskiego przydała jej tężyzny i świeżości, śmiałości i pewności siebie.

Trudno dawać na tem miejscu dokładny przegląd rozległej książki autora. Wychodzi ona od ogólnej charakterystyki szkolnictwa jezuickiego i rozwoju szkół jezuickich w Polsce, zastanawia się nad przyczynami ich upadania i upadku (czemu naturalnie autor ani myśli zaprzeczać!), aby potem w rozdziałach: II *Świadomość upadku*, III *Okres przełomowy* i IV *Kulturalna działalność Zakonu jako tło dla rozwoju szkolnictwa*, nakreślić w mocnych rysach zrazu łamiącą się jeszcze, potem coraz prostszą i wyraźniejszą linię podnoszenia się kultury i umysłowości jezuickiej, a w związku z tem i szkół, na przestrzeni od schyłku XVII w. aż do bulli Klemensowej z 1773 r.

Ta pierwsza część pracy ks. Bednarskiego (rozdziały I—IV) tworzy jakgdyby zasadnicze *prolegomena* autora do wielkiej części II-giej, szczegółowej, poświęconej samemu szkolnictwu jezuickiemu XVIII wieku. Ta część pierwsza, raczej ogólnokulturalna, niż szkolno-pedagogiczna, ujmuje zarazem syntetycznie podstawowe wyniki rewizjonistycznych dociekań autora, dotyczących kulturalnej roli Jezuitów polskich, i przygotowuje czytelnika do wędrówki po szkolnem państwie jezuickiem. Część druga, znacznie

obszerniejsza, to obraz szkolnictwa jezuickiego w Polsce w dobie jego powolnego odradzania się, przyczem autor poświęca poszczególne rozdziały: 1) ogólnej charakterystyce tego szkolnictwa, 2) dyskusji jezuickiej nad ogólnymi zagadnieniami nauczania i wychowania, 3) nauczaniu języka łacińskiego, 4) wymowie w szkołach jezuickich, 5) językowi greckiemu i językom nowożytnym(?), 6) historii i geografii, 7) naukom filozoficznym, 8) naukom matematyczno-doświadczalnym, 9) wychowaniu religijno-moralnemu, 10) konwiktom i kolegom szlacheckim; w ten sposób rozdział V mówi o organizacji i statystyce szkół, rozdział VI o pedagogice i dydaktyce jezuickiej, rozdziały VII—XIII o nauczaniu poszczególnych przedmiotów, rozdział XIV o mieszkaniach i życiu studenckiem. Ostatni odstęp pracy (zakończenie) wraca znowu do spraw ogólniejszych, jako to: stosunek Jezuitów do Komisji Edukacyjnej, do króla, do państw zaborskich, opinia współczesna o Jezuitach, wreszcie — wnioski autora.

Do pracy dołączono kilka dodatków (ogólny katalog nauk i wykładów w prowincji polskiej z 1711 r., spis Jezuitów polskich, studujących zagranicą, i Jezuitów-Francuzów w Polsce, tekst przepisów szkolnych dla prowincji litewskiej itd.) — wszystko rzeczy nowe i cenne — nadto bardzo ważny przegląd źródeł, z których autor korzystał. Wreszcie szereg tablic, ilustrujących wywody tekstu, oraz mapa szkolnictwa jezuickiego w Polsce około 1773 r., sporządzona przez autora.

Już ten pobieżny rzut oka na treść i porządek książki daje pojęcie o zakresie objętych nią zagadnień. Konstrukcyjnie, nasuwają się pewne zastrzeżenia. Praca nosi tytuł: „Upadek i odrodzenie“, gdy tymczasem przedstawienia tego upadku w książce ks. Bednarskiego brak (może dlatego, że tak gęsto już się nim zajmowano w dotychczasowej literaturze); tylko sam problem upadku i jego przyczyn jest dyskutowany przez autora. Powtórę, w pierwszej części pracy dociąga autor swoje wywody aż do 1773 r., a w części drugiej powraca znowu do początków naprawy, co czyni niekiedy wrażenie pewnej antycypacji lub wywołuje drobne powtarzania. Są to jednak — zdaniem mojem — sprawy niewielkiej wagi. Przy tym ogromie materiału, przy tej mnogości zagadnień szczegółowych, jaką autor dysponował, bezwzględna nieskalaność i przejrzystość konstrukcji była rzeczą bardzo trudną — i zdaje się, że autor wybrał drogę jedynie możliwą.

Zapytajmy zkolei o wyniki dzieła ks. dra Bednarskiego. Śmiało powiedzieć można, że są one na swój sposób rewelacyjne. Nie wywracają wprawdzie z gruntu dotychczasowych poglądów na rolę i znaczenie szkół jezuickich w Polsce, ale zniewalają do tego, aby spojrzeć na nie, przynajmniej w pewnym wielkim okresie czasu, zupełnie innym wzrokiem. Autor nie gromadzi w swem dziele niezliczonych szczegółów o zewnętrznym życiu kolegów jezuickich, o ich powstawaniu i rozroście, o fundacjach, mecenasach i uposażeniach, o zdarzeniach i wypadkach, nabożeństwach

i uroczystościach, sporach, pomyślnościach i klęskach, nie pisze „kroniki“, jaką — mimo całej ogrom szacownej pracy — dał w swem wielotomowym dziele ks. St. Załęski. W książce ks. Bednarskiego jest podejście do problemu kultury i szkolnictwa jezuickiego od wewnątrz, podpatrzenie ich od strony idei prowadzących, od strony warsztatu pedagogicznego i dydaktycznego.

Jeśli byśmy chcieli ująć pozytywne rezultaty pracy o *Upadku i odrodzeniu szkół jezuickich* i opatrzeć je pewnym komentarzem, to bilans ten wypadnie mniej więcej następująco:

I. Sprawa pierwszego rozwoju i upadku szkół jezuickich w Polsce. Autor słusznie broni wartości szkół jezuickich w Polsce XVI i początków XVII wieku. Zbytnią obroną jest tu — zdaniem mojem — nawet niepotrzebna. Szkoły jezuickie reprezentują niewątpliwie postęp na tle ówczesnego szkolnictwa polskiego, gdyż 1) są szkołami w duchu wieku, humanistycznymi, 2) wprowadzają po raz pierwszy jednolity typ szkoły średniej (gimnazjum klasycznego) na ziemiach polskich, usuwając dotychczasowy chaos. Przynoszą jednolitą organizację, ściśle sprecyzowane programy, wytknięte linje pedagogiczno-dydaktyczne. Że były szkołami wyznaniowymi — trudno Jezuitów o to winić. Sfruktyfikowali oni humanizm dla szkolnych celów katolickich tak samo, jak protestanci dla szkolnych celów protestanckich. Nie można więc jednych ciągle chwalić, a drugich oskarżać — za to samo dzieło. Faktem jest, że Jezuiti za imponowali Polsce swojemi szkołami i dlatego zyskali tylu światłych i możnych protektorów.

Słabą wydaje mi się natomiast teza ks. Bednarskiego, że jezuiti upadali potem dlatego, że nie przestrzegali *Ratio Studiorum*, która była — zdaniem autora — bardzo „przewidująca“ i między wierszami dopuszczała szersze uwzględnianie przedmiotów realnych. To posunięcie obrończe nie mogło mnie przekonać. *Ratio Studiorum* jest płodem epoki humanistycznej, a zlekceważenie realjów jest w niej czemś typowem i naturalnem, i wcale nie potrzebuje tłumaczenia. To samo czynił przecież wielki protestancki pedagog, Sturm.

W kreśleniu zasług jezuickich w pierwszym 80-leciu trafnie podniósł autor zasługi budownictwa i sztuki jezuickiej; niepotrzebnie natomiast wdaje się w tłumaczenie Jezuitów przed zarzutem mieszania się do polityki i próbuje pasować ich na ostrowidzów wad Polski i zwolenników reform. Twierdzenie takie trzeba by udowodnić; sam jeden Skarga, człowiek wyjątkowy, a nawet dwóch czy trzech innych — nie czyni jeszcze obozu; Jezuiti za Batoiego i Zygmunta III byli przedewszystkiem regalistami i trzymali się polityki dworu; gdy dwór stracił znaczenie, stanęli po stronie polityki szlacheckiej.

Co do przyczyn upadku szkolnictwa jezuickiego i Jezuitów polskich, to w pewnych rzeczach można się zgodzić z autorem. Niewątpliwie oddziałał tutaj ogólny upadek kultury i oświaty w Europie, a przedewszystkiem w Polsce, odcięcie się Polski od

świata, liczne wojny, zniszczenia itd. Rację ma ks. Bednarski, jeśli nie godzi się na odrywanie upadających Jezuitów od całości upadającego kulturalnie narodu, jeśli stwierdza, że Jezuiti byli już wtedy zakonem polsko-szlacheckim, dziedziczającym zapatrywania i wady swoich ojców, dziadów i krewniaków. Jako „komórka całego społeczeństwa“, krew z jego krwi, dzielili jego wady, nie umieli się z nich otrząsnąć i „z terenu inicjatywy zeszli na teren zachowania zdobytego stanowiska“. Wszystko to prawda. Ale — możemy zapytać — dlaczego porzucili inicjatywę? dlaczego nie poczuli odpowiedzialności za wychowywanie narodu, oni, którzy byli owocem wielkiego kulturalnego posiewu, którzy mieli zawsze szerokie stosunki z Zachodem? Czy brakło im ludzi odpowiednich, takich, jakim później u Pijarów stał się Konarski? Autor przypisuje tę jezuicką rezygnację z inicjatywy pewnemu zniechęceniu, wywołanemu 1) klęską polityczną Zakonu, która (po rokосу Zebrzydowskiego) kazała im wycofać się z polityki, 2) zwalczaniem szkół jezuickich przez Akademię Krakowską. Trudno nam jednak te, choćby jak poważne, „dąsy“ uważać za wystarczający motyw opuszczenia rąk przez Jezuitów. Oportunizm jezuicki, ich kompromis z filozofią życiową i polityczną szlachty, gruntowne zaniedbanie szkolnictwa przez zwartą masę polskiego Zakonu — jak dotąd jeszcze — usprawiedliwić i obronić się nie da. Nie zdołali uczynić tego także wstępne uwagi ks. Bednarskiego, podjęte zresztą w imię szukania szczerzej prawdy. Autor wyjaśnił niejedno, odparł niejedno błędne mniemanie, powtarzane dotąd aż do znudzenia, lecz ostatecznie stanęło na tem: że Jezuiti polscy pograżyli się od jakiego 1630 roku w upadku, gdyż nie byli wtedy niczem lepszym od ogółu szlachty, nie umieli się zdobyć na nic lepszego od niej.

II. Świadomość upadku. Stwierdzenie powyższego faktu nie tanguje w niczem ważnej kwestji świadomości upadku. Świadomość taka ratuje niewątpliwie w dużej mierze moralną pozycję polskich Jezuitów. Niezaprzeczoną zdobyczą pracy ks. Bednarskiego jest właśnie udowodnienie, że Jezuiti polscy, a przynajmniej elita tych Jezuitów, zdawali sobie sprawę z upadania swoich szkół, skarżyli się na taki stan rzeczy i próbowali temu upadkowi przeciwdziałać. Tak miała się sprawa przynajmniej od ostatniego 25-lecia XVII wieku (mniej więcej od 1676 r.). Autor operuje tutaj ciekawym materiałem korespondencyj generałów Zakonu z prowincjami polskimi i litewskimi, wydobytym po raz pierwszy z archiwów. Cytaty, które przytacza, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że niektórzy Jezuiti widzieli dokładnie upadek swojej szkolnej wymowy, języka i stylu, że raziły ich dziwactwa, kwiatuszki i makaronizmy baroku, że zwracali uwagę na zwyrodnienie swojej scholastycznej filozofji, na brak greki i matematyki, na niekarność szkół i coraz gorsze metody wychowawcze. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy nadweryża poważnie słuszność popularnego sądu, jakoby Jezuiti świadomie i dobrowolnie tkwili w upadku, ogłupiali młodzież i eksploatowali to ogłupienie dla swoich

egoistycznych celów. Wprawdzie nasuwa się uwaga, że tymi, którzy dostrzegali i potępiali ten upadek, byli przeważnie ludzie obcy (generałowie i wizytatorowie Włosi, Niemcy itd.), ale nie brakło również ucziwej akcji samych Polaków (prowincjałowie, jak np. Miaskowski). I to jest pierwsza, ważna zdobycz książki.

III. Jezuici a Konarski. Ustalił się pewnik historyczny, że reforma nauczania i szkół jezuickich w Polsce datuje się dopiero od reformy Konarskiego i założenia *Collegium Nobilium* pijarskiego w r. 1740. Autor omawianej przez nas pracy starał się ten pewnik wydatnie podważyć. Bo skoro Jezuici — rozumuje autor — już od 1676 r. (a nawet od 1646 r.) widzieli swoje wady i próbowali je trzebić, w takim razie nie ks. Konarski, lecz oni sami stworzyli pewną atmosferę krytyczną i meljoracyjną, na linii której znalazł się potem sam Konarski. Ks. Bednarski ma pewną rację, jeśli mówi, że „dopiero z perspektywy dziejów założenie *Collegium Nobilium* nabiera znaczenia symbolu“, że utarła się może nawet pewna egzageracja roli tego *Collegium*, — prawdą jest również, że przed Konarskim istniała w Polsce w dziedzinie oświaty pewna atmosfera reformacyjna, do której należeli zapewne i niektórzy Jezuici, i że Konarski nie wystrzelił nagle sam z swoim *Collegium*, jak Minerwa z głowy Jowisza. Z drugiej strony jednak zaznaczyć należy z naciskiem, że — wedle materiałów, danych przez samego ks. Bednarskiego — wszystkie ważniejsze, zdecydowane posunięcia reformatorskie Jezuitów polskich przypadają dopiero po 1740 roku, po wystąpieniu Konarskiego i zjawieniu się jego *Collegium*. Autor nie ma dostatecznych racji do twierdzenia, że ks. Konarski był tylko dla Jezuitów „zewnątrzną podniętą“, „ostatnią kroplą“ (tak jakby już wszystko przedtem było przygotowane!), a tem bardziej, że on sam, Konarski, wyniósł, wyłonił się z tej reformatorskiej atmosfery jezuickiej. Pozycja Konarskiego zostaje dalej niewzruszona, a tylko pozycja jezuicka doznaje pewnego, niezaprzeczonego wzmocnienia.

IV. Droga ku odrodzeniu. Z doskonałą znajomością rzeczy przedstawia natomiast autor drogę, którą w XVIII wieku odbyli Jezuici, zdążając do odrodzenia swej roli kulturalnej i swego szkolnictwa. Nie mają wprawdzie poważnego znaczenia różne deklamacje i teatralne tyrady jezuickie o wielkości nauk, nieśmiertelności wiedzy itd. (s. 49—53), co zresztą sam autor przyznaje, ale zato takie fakta, jak studja zagraniczne młodych Jezuitów, napływ do Polski Jezuitów-cudzoziemców, dbałość o lepsze podręczniki, odzyskanie mecenasów i zdobycie życzliwości króla — to atuty dużej wagi, świadczące dowodnie o poczynającej się przemianie. Ks. Bednarski przynosi tu wiele wiadomości nowych, a taki ustęp o wysyłaniu młodych Jezuitów na studja zagraniczne, do Wiednia, Pragi, Włoch, Paryża itd., ukazanie znakomitej naukowej działalności Jezuitów zagranicznych zostanie trwałą zdobyczą nauki naszej.

Pełnię odrodzenia jezuickiego ukazuje nam autor w rozdziale IV. Z wielką subtelnością i w sposób bardzo przekonywu-

jący kreśli ks. Bednarski stosunek psychiki Jezuitów polskich do prądów wieku Oświecenia, wynikającą z tego trudność kompromisu i stworzenia odpowiedniej syntezy, poczem odtwarza i charakteryzuje światopogląd Jezuitów w naszych XVIII wieku, ich eklektyzm filozoficzny, stanowisko względem nowej wiedzy, budzenie się smaku, uczuć patriotycznych itd. Rozważania te nie są wyczerpujące; nie można im zato odmówić wielkiej ostrożności, przedmiotowości w docieraniu do prawdy, trafnego uchwycenia rysów najważniejszych.

Błyskotliwe uogólnienia i nieoparte o głębsze studia sądy o Jezuitach, które wypowiedział niegdyś tak sugerująco Smoleński w swoim *Przewrocie umysłowym w 18 wieku*, przestają być już dzisiaj autorytetem. Momenty odrodzeniowe, które ks. Bednarski rzuca na szalę swoich wywodów, nie mogą być przez nikogo lekceważone i niedoceniane: rząd takich nazwisk jezuickich, zasłużonych w dziejach odrodzenia narodowego i odrodzenia oświaty polskiej XVIII wieku, jak Piramowicz, Bohomolec, Naruszewicze, Rogaliński, Albertrandy, Poczobut, Gawroński, Wyrwicz, Świtkowski, Łuski, Pilchowski, Koblański, Szadurski, Żebrowski, Rostan i inni — to nie jest czynnik bagatelny, któryby dało się wobec Pijarów zepchnąć na jakieś drugorzędne miejsce. Ludzie ci musieli wyjść z czegoś, tj. wyszli z niewątpliwej atmosfery reformatorskiej, stworzonej (po Konarskim) przez samych Jezuitów. Dodajmy do nich za autorem: rozpęd jezuicki w tworzeniu bibliotek, reformę kalendarzy, popularyzację wiedzy, publicystykę i czasopiśmiennictwo („Monitor“ i „Zabawy“!), działalność wydawniczo-literacką (zob. s. 81—97 pracy ks. Bednarskiego) — a obraz nabierze pełni i znaczenia. Autor odzyskuje na dobro Jezuitów wiele pozycji: słusznie przypomina, jeszcze z czasów przed Konarskim, takiego Rzączyńskiego, Naramowskiego czy Puzynę, słusznie rehabilituje spostonowaną przez Smoleńskiego ciekawą książkę Jezuita Majchrowicza *Trwałość szczęśliwa królestw*, słusznie chlubi się Jezuitą Włodkiem (*O naukach wyzwolonych*. Rzym 1780); Franciszek Bohomolec ma w tym okresie niewątpliwie zasługi największe (zresztą przez nikogo niekwestjonowane!), to też użycie przez autora określenia „Kuznica Bohomolecowa“ (jakby analogicznie do późniejszej Kolałtajowskiej) uważam za zupełnie uprawnione.

Wprawdzie i przed pracą ks. Bednarskiego wiadome było nauce naszej, że Jezuiti obudzili się w ciągu ostatnich 30 lat przed kasatą (1740—1773) do nowego życia, że wydali ludzi niepospolitych i niejedno dzieło wartościowe, lecz dopiero autorowi omawianej pracy zawdzięczamy ujęcie objawów tego odrodzenia w pewną zwartą i przekonywującą całość. To druga zdobycz pozytywna jego pracy, zasługująca na głębsze (od danego w książce) rozbudowanie.

V. Szkolnictwo jezuickie odrodzone. *Spolia opima* książki zawarte są jednak — jak już wspomniałem — w drugiej części pracy, w rozdziałach V—XIV, traktujących o szkolnictwie.

Po tamtych prolegomenach, ciekawych i wartościowych, ale często ogólnikowych, rozdziały o szkolnictwie imponują dokładnością i wszechstronnem wyczerpaniem.

Zaznaczmy przedewszystkiem jedno. Z pracy autora dowiadujemy się po raz pierwszy, jak wyglądało szkolnictwo jezuickie w Polsce, jaki był ustrój i organizacja tych szkół, ich rodzaje i stopnie, czego i jak w nich uczono, jak wyglądały lekcje poszczególnych przedmiotów w różnych okresach czasu, jakie były podręczniki itd. Sprawa ta, bardzo skomplikowana, nigdzie nie była dotąd przedstawiona należycie; u Załęskiego wypadła mętnie, w podręcznikach historii wychowania za kuso, — to też powtarzano najczęściej na ten temat komunały. Ks. Bednarski zadał sobie trud niemały, aby na podstawie żmudnego studjum katalogów i sprawozdań, wykładów i podręczników poczynić benedyktyńskie wprost zestawienia, statystyki i obliczenia, i z nich dopiero wydobyć obraz niefałszowany, który odtąd nabywa — że tak powiem — mocy obowiązującej.

Reforma szkolna nie poszła u Jezuitów gładko. Autor przedstawia (rozdział VI) dyskusję jezuicką na temat tej reformy, której domagali się stanowczo rodzice, której opierała się niemała część Zakonu. Z wielkiem zainteresowaniem czyta się referat autora o wystąpieniach jakby trzech grup ówczesnych Jezuitów (konserwatywnej, kompromisowej i postępowej), o wywodach Bielskiego, Malczewskiego, Bartoszewicza, Bohomolca, Rogowskiego i in., o „sejmiku“ bohomolcowym o naukach w Polsce, o wystąpieniach „Monitora“ z własnym programem szkolnym. Walka była twarda. Bohomolec wybija się tu wszędzie na czoło, jako wódz postępu jezuickiego — a relacje o całej tej kampanji zaciekawiają, jako zgrab materiału dotąd nieznanego. Ostatecznie, kierunek postępowy zwycięża, co autor słusznie stwierdza; za przesadne uważam jednak wnioski (na s. 155), że Jezuitom świeża wówczas myśl jakiegoś „upaństwowienia“ szkolnictwa, że jakoby torowali drogi przyszłej Komisji Edukacyjnej.

Jeśli przejdziemy z kolei do nauczania poszczególnych przedmiotów, to powiedzmy odrazu, że najznamiensze wyniki osiągnęła praca ks. dra Bednarskiego w rozdziałach o nauce języka łacińskiego i wymowy. Bo nietylko dowiadujemy się stąd nareszcie, jak tych przedmiotów nauczano, ale napotykamy na wyniki pierwszorzędnej wagi. Autor pokazał nam przedewszystkiem po raz pierwszy prawdziwego Alwara Jezuitów polskich, o którym — nie znając go i nie czytając — poważni ludzie opowiadali baniałuki. Ks. Bednarski wywiódł na jasne światło tego rzekomego „straszaka“, pokazał *ad oculos*, jakie były typy Alwara, co to był „Alwar wielki“, a jak wyglądał „Alwar polski“, używany w szkołach jezuickich; niejeden z czytelników zdziwi się zapewne, gdy mu autor wykaże, że ten wyklinany Alwar uwzględniał w szerokiej mierze język polski, i to dobrą polszczyznę, i że wcale nie stał o wiele niżej od wychwalanej gramatyki Ko-

narskiego, która jest — zdaniem autora — tylko „bardzo silnym skrótem“ samego Alwara. W ten sposób „odkrył“ ks. Bednarski do pewnego stopnia Alwara i odpędził tradycyjny lęk przed nim.

W zakresie nauki wymowy poważną zdobyczą autora jest świetna analiza jezuickich podręczników retoryki, takich, jak książki Soariusza, Lauxmina, Radaua, Juvenciusa, de Colonii, oraz całego szeregu rękopiśmiennych wykładów wymowy, znowu odkrytych przez ks. Bednarskiego, i wykazanie w związku z tem faktów następujących: 1) że propagowanie i uprawianie tzw. złej, zepsutej wymowy barokowej (zresztą i na swoiste „piękno“ baroku nauka już dzisiaj także inaczej się patrzy!) nie było u Jezuitów polskich żadną powszechną tradycją szkolno-zakonną, lecz tylko właściwością pewnej poważnej grupy zwolenników (najtyposzwszy reprezentant: ks. Jan Kwiatkiewicz), 2) że niemal od początków tego psucia się wymowy istniała wśród Jezuitów silna reakcja przeciwko niemu, czego dowodzą przedewszystkiem wykłady profesorów wymowy i kaznodziejstwo jezuickie, 3) że wśród płodów retoryki jezuickiej na przestrzeni przeszło 100 lat przed kasatą znajdują się, obok licznych okazów wymowy zepsutej, także okazy i pomniki stylu czystego i pięknego, treści rozumnej i gorąco polskiej, tak w prozie, jak i w mowie wiązanej, 4) że retoryka jezuicka, podobnie jak gramatyka, nie była (nawet jeszcze przed reformą) nigdy ekskluzywnie łacińską, ale uwzględniała dość szeroko język polski, miała dużo rasowych cech rodzimości, o zakroju najpierw sarmackim, potem obywatelsko-postępowym.

W rezultacie uważam, że można bez zastrzeżeń przyjąć tezę ks. Bednarskiego, że Jezuiti jeszcze na długo przed dziełem Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis* (bo już w 3-cim i 4-tym dziesiątku XVIII w.) mieli u siebie silną reakcję przeciw upadkowi wymowy i że dzieło Konarskiego „nie było jakimś *deus ex machina*, nie było krokiem niezwykle śmiałym jednostki, otoczonej morzem głupoty, ciemności i zwyrodnienia“. W ten sposób uległy słusznej korekturze jednostronne niewątpliwie wywody prof. Janika w jego dawnej pracy *Z dziejów wymowy* (Pamiętnik Literacki 1908). Ks. Bednarski przedstawił też w nowym świetle polemikę konserwatystów jezuickich z Konarskim (na 50 jezuickich profesorów wymowy tylko 3 wystąpiło przeciw Konarskiemu), którą uważa za ostatni pogłos obrony starej elokwencji; po roku 1750 nie znalazł już autor ani jednego wykładu jezuickiego, hołdującego wymowie dawnej.

Każdy z dalszych rozdziałów obszernej książki ks. Bednarskiego, odnoszący się do coraz innego przedmiotu, przynosi również rzeczy nowe, liczne sprostowania i poprawki, często nowy pogląd na dane zagadnienie. Nie możemy wymieniać wszystkiego, ograniczymy się już więc do bardziej sumarycznego wyliczenia pozytywnych rezultatów. Pokazuje się tedy, że język polski był przez Jezuitów (zwłaszcza od połowy XVIII w.) broniony i po-

pierany w szkole (pierwsza katedra literatury ks. Nagurczewskiego w warszawskim jezuickim *Collegium Nobilium*), — że w zakresie uwzględniania historii i geografji poszli Jezuici daleko naprzód, akcentując wychowawczą rolę historii, wydając pierwszorzędne podręczniki geograficzne ks. Karola Wyrwicza — że w studiach matematycznych, astronomicznych i fizycznych wyprzedzili (przed kasatą) Pijarów o ogromny kawał drogi, tworząc świetne obserwatorium astronomiczne w Wilnie¹, wydając takich ludzi, jak Żebrowski, Poczobut, Sirzecki, ucząc matematyki, fizyki i geometrii po wszystkich kolegiach (w Warszawie wybija się Stanisław Szadurski i Stefan Łuskiną); autor daje w wzorowym rozdziale o naukach matematyczno-doświadczalnych wyczerpujący obraz zainteresowań jezuickich w tym kierunku, przytacza liczne prace z mechaniki, geometrii itd., podkreśla słusznie wielką zasługę Jezuitów w pomiarach triangulacyjnych Polski dla wykonania wielkiej mapy państwa (z inicjatywy Stanisława Augusta), zarysowuje doskonale niepospolitą sylwetę zasłużonego fizyka poznańskiego, ks. Józefa Rogalińskiego, którego praca pt. *Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających* jest w swoim rodzaju dziełem wyjątkowym, podobnie, jak proza Rogalińskiego (jego wykłady) jest naprawdę pomnikiem prześlicznej i mądrej polszczyzny. We Lwowie znowu ks. Faustyn Grodzicki prezentuje się jako wybitny znawca nauk matematycznych, zastosowanych do wiedzy wojskowej.

Na osobną wzmiankę zasługuje jeden z najcenniejszych rozdziałów książki: O naukach filozoficznych. Na podstawie ogromnego, znów prawie całkiem nowego materiału, zebranego z dzieł drukowanych i wykładów rękopiśmiennych, przedstawia ks. Bednarski bardzo interesująco nauczanie filozofji na wyższych kursach studjum jezuickiego, kreśli przebieg dyskusji o naprawę tych studjów, wreszcie reformę tej filozofji jezuickiej w duchu kompromisu z Oświeceniem. Wyłaniają się przed czytelnikiem walki o „nową filozofję“, szczególnie o kartezjanizm, uwydatniające się w charakterystycznych zmianach tzw. „katalogu też zakazanych“ — poznajemy postaci jezuickich filozofów w rodzaju ks. Szadurskiego, Lipskiego, Łappy i in. Ostatecznie przekonujemy się, że w tej dziedzinie ustępstwa jezuickie były najtrudniejsze, postępowały opornie i twardo, lecz i tutaj stały się faktem niewątpliwym, dzięki krytycyzmowi, eklektyzmowi i umiejętnej kompromisowości przysłych twórców neoscholastyki.

Zrozumiałe zaciekawienie budzi w książce rozdział XIV o wychowaniu moralnem i obywatelskiem. Autor stara się rzucić promień jasnego światła (np. jezuicka „modlitwa nauczyciela przed szkołą“) w ciemny dotąd obszar pedagogiki Jezuitów polskich XVII i XVIII wieku. Nie ukrywa zupełnie, że z wychowaniem jezuickim

¹ Ks. Bednarski udowodnił, iż twórcą tego obserwatorium był nie Poczobut, ale zapomniany dzisiaj uczony jezuicki, O. Tomasz Żebrowski.

było w tych czasach bardzo źle, zwłaszcza pod względem karności i posłuszeństwa; nie przeczy awanturom i bitkom z mieszczanami, protestantami, żydami, ani innym, licznym nadużyciom, składa to jednak na potworną niekarność, wybujałe temperamenty młodzi szlacheckiej, wobec czego Jezuici stawali często bezradnie. Stąd to pochodziła tak rozpowszechniona przy końcu XVII i w początkach XVIII wieku pedagogika kija i różgi, przeciwna zupełnie zasadom *Ratio Studiorum*.

Ks. Bednarski udowadnia jednak, że później (w ciągu XVIII wieku) wiele się zmieniło na dobre: Jezuici przystąpili na serjo do naprawy swych metod wychowawczych, niemniej energicznie, niż Pijarzy. O ile niezupełnie udało się autorowi tłumaczenie dewocji szkolnej, „emulacji“ jezuickiej, pełnej sztuczności i ceremonialów¹, tzw. systemu delatorskiego i t. p., o tyle słusznie i trafnie zwrócił uwagę na inne, dodatnie strony systemu wychowawczego Jezuitów w okresie naprawy. Katalogi szkolne dowodzą, że Jezuici starali się poznać dokładnie swoich uczniów, że umieli oceniać jednostki zdolne i wartościowe; nadto uczyli uczniów swoich grzeczności i ogłady (zob. jezuickie „zasady dobrego wychowania“ na s. 400—402, litewskie, przypominające mowę Sędziego o grzeczności w *Panu Tadeuszu*), a nie można im odmówić także pewnych usiłowań w kierunku wychowania obywatelskiego.

W tej ostatniej dziedzinie nie we wszystkim można się zgodzić z autorem. Wydobył ks. Bednarski niewątpliwie pewne momenty ciekawe, np. tzw. „sejmiki“ ks. Pęskiego z 1670 r. o niezgodzie i wolnej elekcji, naogół jednak ta część rozdziału, która traktuje o wychowaniu obywatelskiem, jest nieco chaotyczna i sztucznie skonstruowana. Jezuitów nie da się tutaj stanowczo dociągnąć do miary Pijarów; ks. Pęski nie wyprzedzi „anirusz“ o 70 lat Stanisława Konarskiego, makaron sejmikowy tegoż Pęskiego (bardzo szczery i mocny, ale wyjątkowy) nie zrówna z wielkimi sejmikami Konarskiego, a jezuickie dialogi, sejmiki, półsejmiki i tłumaczona z francuskiego „nauka obywatelska“ — wszystko jeszcze nieśmiałe, niezdecydowane, ogólnikowe — nie przekonuje nas, że Jezuici, po reformie nawet, byli bojownikami nauki moralnej i obywatelskiej. Tem mniej może przekonać ks. Bednarski, gdy twierdzi, że Jezuici dali w swych usiłowaniach szkolno-wychowawczych „całą ideologję naprawy Rzeczypospolitej“ (?! s. 431). Dociąganie do Konarskiego poniosło tu zasłużonego autora stanowczo za daleko.

Z wielkiem zainteresowaniem odczytuje się ustęp o teatrze szkolnym jezuickim, jak i ostatni rozdział o konwiktach i kolegjach szlacheckich. Pożyteczne jest rozróżnienie między konwiktem a kolegjum; bardzo ciekawe są informacje o poszczególnych jezuickich

¹ Chociaż i tu przesadzali często przeciwnicy Jezuitów. Jezuickie pomysły co do urzędów i godności klasowych, z cezarami, dekurjonami itd przypominają w niejednym dzisiaj, wychwalane gorąco gminy i samorządy szkolne.

Collegia nobilium (Wilno, Warszawa, Lwów), które były naprawdę ukoronowaniem spóźnionej nieco reformy jezuickiej, ukoronowaniem nieraz na miarę europejską (Warszawa). Niepotrzebne są tu tylko „szpileczki“ w stronę Konarskiego (s. 442), lub porównywanie nauczania jezuickiego w *Collegia nobilium* z dzisiejszem „nauczaniem pod kierunkiem“ (tak jak na s. 52. jakiś dialog kaliski zestawia się z *Weselem* i *Wyzwoleniem* Wyspiańskiego).

W zakończeniu przechodzi autor w kilku uwagach do scharakteryzowania zachowania się Jezuitów po kasacie: podkreśla z całym uprawnieniem zasługi licznych jednostek jezuickich względem Komisji Edukacyjnej, kreśli wnikliwie tragedję kasacyjną Zgromadzenia, wdaje się nawet, niekoniecznie trafnie, w usprawiedliwienie Jezuitów białoruskich i pruskich, co to woleli słuchać Katarzyny i Fryderyka, niż papieża (ale i to jest po ludzku zrozumiałe!).

Już w poprzednich pracach swoich zrektyfikował ks. Bednarski kwestję stosunku Stanisława Augusta do Jezuitów; król cenił, poważał i wynagradzał Jezuitów, bolał nad ich kasatą, i — sam ułożył dla Naruszewicza dokładną dyspozycję do wiersza *Na ruinę Jezuitów*. Czy jednak ks. Bednarski ma rację, jeśli tak bezwzględnie kwestionuje, jako niesłuszną, koncepcję Stanisława Augusta, wypowiedzianą w *Pamiętnikach*: że „Jezuici, gdy wiedza w Polsce nie popłacała, świadomie i celowo trzymali światło, to jest ludzi zdolnych i nauki, pod korcem, uprawiali je w ukryciu i dopiero po wystąpieniu Konarskiego światło to odrazu, jasne i gotowe, na świeczniku postawili“? Czy król, jako prawdziwie koronny świadek w tej sprawie, nie zasługuje choćby na pewne zaufanie, zwłaszcza, że oddaje Jezuitom — po ich odrodzeniu — gorące słowa uznania, wynosząc ich ponad Pijarów?

Zdaje nam się, że między tem zdaniem królewskim a ostatecznymi, istotnymi wynikami pracy ks. Bednarskiego — przy odpowiedniej i stosownej modyfikacji opinii Stanisława Augusta — niema tak wielkiej rozbieżności, jak to się samemu autorowi wydaje. Bo chociaż — jak udowodnił ks. Bednarski — Jezuici mieli świadomość upadku swych szkół już od 70-tych lat XVII wieku, chociaż odzywały się wśród nich głosy rozsądku i nawoływania do poprawy — to jednak przed wystąpieniem Konarskiego nie stworzyli w kierunku tej poprawy żadnego faktu dokonanego o wyższej wartości. Zgadza się, że nie można mówić o „jakiemś świadomem ogłupianiu i demoralizowaniu społeczeństwa dla osobistych celów i interesów Zakonu“ (król też tego Jezuitom nie zarzuca); można natomiast mówić o oportuńizmie, o ciężkości, braku należytej odwagi i inicjatywy (i to właśnie ma na myśli król); może tylko słówka „świadomie i celowo“ wymagałyby pewnego wycienienia.

Wystąpienie Konarskiego, ruch stworzony przez Pijarów i Teatynów, pobudził przyrodzoną i jakby dziedziczną, ogromną ambicję Jezuitów. Dokonali też w krótkim czasie dzieła ogromnego, naprawdę zabłyśnęli mnóstwem światła i wynieśli te światła

na świecznik, przyćmiewając Pijarów. Kasata jezuicka w Polsce była z tego względu już tylko aktem przemocy zewnętrznej, wynikiem konieczności politycznej, obżałowanym nie tylko przez wychowanków jezuickich, ale i przez króla, przez najświetlejszych nieraz ludzi w narodzie. W tym punkcie leży może najistotniejszy z wrot poglądów w dzisiejszej naszej nauce w stosunku do zagadnienia jezuickiego.

Największa waga znakomitej książki ks. dra Bednarskiego polega właśnie na wszechstronnem, nieraz prawdziwie świetnym, przedstawieniu tej epoki nowego rozbłysku kultury i szkolnictwa jezuickiego w Polsce w ostatnich 30 latach przed fatalną kasatą. Autor dał historję odrodzenia szkół jezuickich w Polsce. Położył koniec legendzie, że Jezuita polscy zeszedli do grobu w 1773 r., w niesławie i poniżeniu wobec Pijarów i zbliżającego się „słońca“ Komisji Edukacyjnej. Mam wrażenie, że tej fałszywej legendy już nikt teraz nie potrafi wskrzesić.

Pozatem, o ile chodzi o poprzedni okres upadku i usiłowań naprawczych, wykropkował autor niewątpliwie wyraźną, chociaż pozostającą tylko w sferze pragnień i słabo forsowanych dążeń, linję idącą naprzód, której dotąd w naszych badaniach historyczno-kulturalnych nie było.

Książka ks. Bednarskiego, plon godnej szacunku pracy badawczej i czystych intencji naukowych, pisana z wielkim talentem i swadą, okraszona bogato materiałem ilustracyjnym (nieobojętnym w przekonywaniu czytelnika), pod względem aparatu naukowego wzorowa — przeorała dzielnie ogromny zagon dziejów naszej kultury, przynosząc wyniki takie, z którymi odtąd liczyć się muszą wszyscy. Przynosi ona zaszczyt zarówno Instytutowi, w którym się zrodziła, jako też Wydawnictwu XX. Jezuitów i dzisiejszej polskiej nauce jezuickiej, jeśli tak można się wyrazić. Te wszystkie momenty niechaj będą usprawiedliwieniem rozmiarów niniejszej, naprawdę radosnej, recenzji.

Lwów

Stanisław Lempicki

Prace historyczno-literackie: Nr. 40 Irena Turowska Barowa, *Zabawy przyjemne y pożyteczne*. Kraków, 1933, 8-vo, s. 81. — Nr. 41 Jan Nowak, *Satyra polityczna Sejmu czteroletniego*. Kraków, 1933, 8-vo, s. 233.

„Prace historyczno-literackie“, wydawane przez Ignacego Chrzastowskiego, dotykały już niejednokrotnie tematów, związanych z epoką naszego Oświecenia. Chodynicki omówił, jak wiadomo, *Poglądy na zadania historii w epoce Stanisława Augusta*, Włoch zajął się *Polską elegją patriotyczną w epoce rozbiorów*, Dadlez przedstawił dzieje *Pope'a w Polsce XVIII wieku*, Dihm wreszcie rozpatrzył działalność *Niemcewicza jako polityka i publicysty w czasie Sejmu czteroletniego*. Do wymienionych studjów, poświęconych literaturze stanisławowskiej, przybyły niedawno dwa nowe tomiki, a mianowicie rzecz Ireny Turowskiej-Barowej o *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*,